

029/1931-3

ZAKŁAD FOLETYKI
Uniwersytetu Warszawskiego

ROCZNIK XXVI.

MARZEC 1931

Z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie
urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 404.600

PRZYPOMNIENIE.

„Jak rzeki rodowite płynie nasz język obficie, bujnym jest jak ojczysta ziemia; lecz jak ona, wymaga pilniejszej uprawy, pewniejszego łoża, zgola natężenia, staranności i pracy, którym sprzyja mniej lub więcej, lecz których nigdy całkowicie nie zastępuje natura”.

Z rozprawy, odczytanej przez Stanisława Kostkę Potockiego na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w styczniu 1812 r.

I. ZATRACENIE ZNACZENIA.

(pić a poić, zamknąć a zawrzeć, ocknąć)

W języku żywym wszystko jest płynne: grupy i kategorie zmieniają się, rosną lub maleją, a nawet w zakresie znaczenia jednego wyrazu zachodzą zmiany wskutek tego, że pewien odcień znaczenia bierze górę nad innymi rzadszemi i nadaje nowy charakter całemu słowu. Jeżeli się to dzieje bez szkody zrozumiałości, zwykle się to pomija milczeniem; ale jeżeli się zaniedbuje pewne przemiany ze szkodą jasności mowy, wtedy należy wyraźnie zaniedbanie wytknąć.

Czasownik *pić* jest przechodni, t. zn., że przedmiot jego stawiamy w bierniku np. *pić wodę*, ale jego złożenia z przyimkami stosownie do przyimka, zmieniają rząd i znaczenie. *Na-pić się* łączy się z dopełniaczem cząstkowym, bo wyraża napicie się pewnej ilości a więc: *napić się wody*; tak samo *upić wody, mleka* tj. część pewną wypić.

Ma tedy *upić* wyraźne swoje znaczenie; z zaimkiem *się* znaczy: oszołomienie się trunkiem; samo jednak *upić* nie może być czasownikiem przechodnim i nie może znaczyć: doprowadzić kogoś do upicia, bo na to mamy formę *upoić kogo* tzn. sprawić, że się upił. Zamiana *upić*



029/0382
/364

30 -

z *upić* jest niedopuszczalna, bo wytwarza dwuznaczność a nawet stwarza nonsens (*upił brata?! czy można upić część stałego ciała?*). —

Innego rodzaju jest pomieszanie znaczeń czasowników *zamknąć* a *zawrzeć*. *Zamknąć* to znaczy tam, gdzie jest *zamek*, z pomocą *zamku* przymocować tak drzwi lub wieko, że otwarcie nastąpić może dopiero po *odemknięciu* kluczem. Nie ma tego znaczenia czas. *zawrzeć*: *zawrzyj drzwi, okno, szafę* tzn. przysuń ręką część ruchomą tak, aby nie było otworu. Przeciwnieństwem jest *otwórz* (*ot-wierać* a *za-wierać*). Jeżeli kto rozróżnia te dwa wyrazy a otrzyma polecenie *zamknij* — szuka klucza i jego obrotem sprawia, że drzwi nie mogą być bez klucza otwarte. Jeżeli się powie *zawrzyj drzwi*, zamknie je co najwyżej klamką, aby nie były otwarte.

Zwykle nie rozróżniamy znaczenia *zamknąć* a *zawrzeć*, i na niekorzyść wyrazu drugiego używamy o zawarciu tylko pierwszego.

Inne znowu zaniedbanie spotykamy w czasowniku *ocknąć* (*o-ck-nąć*), który jest znaczeniem dokonany i ma formę częstotliwą (powtarzającej się czynności) *o-cyk-a-ć*, napotykaną u Mickiewicza i innych pisarzy, ale w pospolitej mowie zapomnianą. (*Tk-nąć* — *tyk-a-ć*; *sp-a-ć* — *syp-ia-ć*, *po-mn-ę* — *ws-po-min-a-ć*; *drg-nąć* — *po-dryg-a-ć*; *wy-rw-a-ć* — *wy-ryw-a-ć* itp.).

Ale nie dosyć, że zapominamy formy częstotliwej, ale czynimy z formy dokonanej nieprzechodniej formę przechodnią: *ocknął go*, co jest niedopuszczalne; używa się bowiem tylko zaimkowo: *ocknął się*; w znaczeniu przechodniem musi się użyć czasownika *obudzić*, *obudzić go*. To przechodnie znaczenie czas. *ocknąć* zbliża się charakterem do znaczenia *upić go*, któreśmy już powyżej objaśnili i potępili.

Tego rodzaju „drobiazgi“ jakby ktoś słusznie mógł nazwać to nasze roztrząsanie, może nie są pierwszorzędnej wagi, ale świadczą z jednej strony o braku wykształcenia językowego i przez to o braku sumienia językowego, z drugiej strony zubożają język i przyczyniają się nie do jego jasności a więc większej zrozumiałości, ale do większej niejasności i zagmatwania.

A to nie jest cechą poprawności.

R. Zawiliński.

II. W DZIĘCZNA PRACA..

I.

W trudnym położeniu jest dzisiaj miłośnik poprawności mowy — ten taki zwykły, szary miłośnik, co to nie nauczył się jeszcze lekceważyć przesądów czyszcicielskich, — gdy wypadnie mu szukać rozstrzygnięcia niejednej wątpliwości językowej. Ogólny słownik polski, choćby był pod

ręką, nie zawsze go objaśni: słownik notuje niemal wszystko, co żyje w języku, rzadko się wdaje w zalecania. Słownik ortograficzny jest znów zbyt lakoniczny; daje radę, ale jeśli ta np. nie trafi ci do przekonania, nie dogadasz się z nim: milczy jak mumja. Z wątpliwościami podróżować tedy trzeba do książek specjalnych, do roczników Poradnika itd.

I tu się zaczyna umartwienie...

Kopalnia wszelkich porad — nasz Poradnik — nie posiada niestety ogólnego skorowidza; szukać w rejestrach dwudziestu kilku książek jakiegoś wyrazu — to szukać szpilki w stogu siana. Zresztą czyż wiele osób posiada cały zbiór wydawnictwa? Często przytem dalsze roczniki przynoszą sprostowania poprzednich tak, iż nie wiadomo, czy coś, co udało się znaleźć, damy na to, w siódmym roczniku, nie będzie odwołane w siedemnastym. Wreszcie Poradnik z charakteru swego jest dość niejednorodny: jedne wskazówki pochodzą od redakcji, inne od przygodnych znawców różnego kalibru.

No, a owe książki specjalne, które pouczają, jak mówić i pisać? Tu zdany jest człowiek wprost na przypadek: ma np. Skobla w szafie, — gotów oburzać się z nim razem na „ohydne twory“ w rodzaju *ofiarnosc*, *unicestwienie*, *streszczenie*, *zawartość*. Za stare? — dobrze; chodźmy do nowszego: rzućmy okiem do książeczki Wróblewskiego „2000 błędów językowych“; znajdziemy tam takie „błędy“, jak anatomja, zamiast której lepsze ma być *rozczłonkownictwo*, — handel, co powinien rzekomo ustąpić *targownictwu*, zwolennik morza, co ma się niby nazywać *morzenistą* i tym podobne smutne wesolostki. Pośród tych krańców, Szczerbowicz np. kruszy kopję o biernik *kopią*. *Francyą* (czyli dziś: o kopję, Francję), Krasnowolski powstaje przeciw nieokreślonym liczebnikom od *paru* tygodni, bo to jakoby niemieckie (rzucam tylko przykłady) a znów czcigodny nestor poprawności prof. Kryński daje przekonywające, ale beznadziejne już pono pouczenia o końcówkach przymiotnikowych *ym/em*. A Walicki, a Passendorfer, a Król?... — zresztą urywam, nie piszę tu bowiem bibliografji przedmiotu.

Krótki sens, że w dzisiejszym stanie rzeczy wątpiący miłośnik tak wiele ma różnokolorowego materiału informacyjnego, że aż go — nie ma wcale. Otóż, za wdzięczną pracę dla miłośników poprawności, posiadających oczywiście warunki po temu, uważałbym ułożenie encyklopedycznego słownika poprawności, któryby zawarł jak najwięcej wątpliwych zwrotów i form, i w układzie abecadłowym podał nie tylko ich poprawne brzmienie w ujęciu autora, ale w razie różnicy poglądów, dał wyjaśnienie, co który ze znawców i gdzie o tem powiedział. Czytelnik, mając te różne poglądy na każdy wyraz, przytem wsparty radą autora, samby mógł sobie wybrać, co mu trafi do przekonania. Możliwość, oczywiście, pominąć wskazówki przestarzałe. Płatwę więc różnych porad,

w różnych rozrzuconych miejscach, uporządkowałyby się w ten sposób; mielibyśmy taki ogólny kuferek, do którego możnaby sięgać po radę w razach wątpliwości, nie, jak dzisiaj, ogrom splecionej, klócej się często z sobą pstrokaczny.

Praca to ciężka, praca, wymagająca przygotowania językowego, czytania, zamilowania, choć nie bezwarunkowo znów dyplomowanej „uczoności”; wiadomo, że uczeni poloniści często stawiają t. zw. poprawność na szarym końcu, zato nieraz ich gniewa, że ludzie „cywilni” w tej sprawie zabierają głos. A pamiętajmy, że ani Skobel (lekarz), ani Walicki (dziennikarz), ani Szczerbowicz (klasyk), uczonymi polonistami nie byli, a mimo to pożytek jaki taki językowi przynieśli. Poczucie poprawności to raczej talent, niż nauka.

Rozumiem, że i w takim słowniku, bez względu na to, kto by go napisał, o żadnych kanonach mowy być nie może, bo w co jak w co, ale w różnomysłność tośmy zawsze bogaci; język zresztą zmienia się z modą nawet, dzisiejsze formy pomrą kiedyś, narodzą się inne, — ale mimo wszystko książka taka byłaby zwierciadłem obecnego stanu języka literackiego, — a tośmy następcom swoim powinni. Mamy już w tej dziedzinie dorobek dwu-trzech pokoleń i nie należałoby go rozstrzelić po starych szafach bibliotecznych (jeśli już zgoła nie po śmietnikach).

Oczywiście, na lata to przedsięwzięcie; robota dla młodszych sił; ale robota według mego zdania, wdzięczna.

I jeszcze jedno: zasadniczym brakiem naszych wskazówek poprawnościowych jest — brak perspektywy. U nas krótko pisze się w podręcznikach: to błąd, tak się nie mówi — i sprawa skończona. Mojem zdaniem, nie. Tu jest cała gama odcieni: mogę powiedzieć coś zupełnie źle, powiedzieć nieszczególnie, powiedzieć od biedy, powiedzieć poprawnie, powiedzieć wykwinicie wreszcie. To rozróżnić jakoś potrzeba, bo inaczej, nie rozumiejąc się wzajem, nie porozumiemy się nigdy. Możnaby w tym celu cyframi np. od 1 do 5 odróżniać stopnie poprawności lub błędu. Cyferka taka, dodana w nawiasie do wyrażenia bądź do wyrazu, byłaby znakiem strzelistym od autora do czytelnika i w nieskomplikowany ten sposób porozumieliby się oni prędko. Cieniowanie byłoby, oczywiście, już osobistą własnością autora; mógłby się czytelnik z poglądem zgodzić albo i nie zgodzić, ale przynajmniej radęby miał.

Za wiele zachodu w stosunku do korzyści, powie mi ten i ów z obozu gromicielei poprawnościowców pur sang, no, — ale gdy kto słońce na niebie rozpałać nie zdoła, czy za złe mu brać, że skromne choć kaganki we mgle zapala?

Ale warunek: trzebaby przed wdaniem się w tę całą awanturę o melodje się wesole postarać, by tekst pod muzykę podłożyć i w „Rybiem Oku” prawdy swe w kupletach do wierzenia podawać, — inaczej, wątpię,

czy najpożyteczniejsze wskazówki tego rodzaju — światłoby dzienne kiedy ujrzały...

(Warszawa)

Jan Rzewnicki.

II.

Sprawa poruszona przez p. Rz. ma niewątpliwie pewne znaczenie. Zebranie w jedną książkę choćby treści 25 roczników „Poradnika” a zwłaszcza słownika omówionych w nim wyrazów i zwrotów, ułatwiłoby niejednemu gorliwemu miłośnikowi poprawności językowej poinformowanie się o tem, co o tem powiedziano.

Ale — jakkolwiek praca taka nie przechodziłaby sił nawet starego redaktora, i chętnieby ją podjął, skąd wziąć środków na jej wydanie? Obliczam w przybliżeniu objętość takiego „indeksu” na 10 arkuszy, jakkolwiek jestem pewien, żeby to nie wystarczyło, bo jeżeli druk będzie drobny, skład będzie drogi, jeżeli druk będzie zwykły, papieru będzie potrzeba więcej. Ale przypuśćmy, żeby wystarczyło arkuszy 10 to koszt papieru i druku dla 1000 egzemplarzy wyniesie najmniej 3000 zł. (po trzysta zł. od arkusza) czyli, że 1 egz. będzie kosztował zł. 3. Po tej cenie jednak sprzedawać go nie można, skoro onaby zaledwo pokryła koszt druku po sprzedaniu 1000 egz. Jeżeli się przy kalkulacji weźmie na uwagę, że się takich indeksów nie sprzedaje więcej jak najwyżej 300, że księgarzom za sprzedaż trzeba dać $\frac{1}{3}$ ceny — to trzeba ustanowić cenę najmniej na 5 zł. a i wtedy dopiero po sprzedaniu egz. 900 kosztby się wrócił.

Zamiar tedy jest trudny do wykonania.

Gdyby zaś pomyśleć o opracowaniu takiej „Encyklopedji poprawności” jak ją obmyślił p. Rz. objętość niewątpliwie doszłaby do 30 arkuszy, koszt tedy potrójny i — potrójna strata, bo amatorów na taką encyklopedję równieżby się nie znalazło prędko tysiąc, chyba w wielu latach...

Jeszcze wiara w skutek takiej encyklopedji możeby potrafiła wiele trudności osłodzić. Ale ja i wiary w to nie mam, ale wierzę w skutek dobrego i stosownie zestawionego — słownika frazeologicznego.

Co to ma być?

Należałoby zestawić przykłady z najwybitniejszych prozaików ostatnich stuleci. Sądzę, że po Krasieckim, możnaby wciągnąć do tego pisma Niemcewicza, Śniadeckich, Brodzińskiego, Kraszewskiego, Korzeniowskiego, (powieści) Zacharjasiewicza, Orzeszkową, Prusa, Sienkiewicza, Zeromskiego, Tetmajera, Daniłowskiego, i może jeszcze kilku młodszych i dzieła ich wybrane rozbić na równego formatu karteczki, notując na każdej jedno zdanie (od kropki do kropki) i zaznaczając, skąd ono wyjęte. W tych zdaniach wystąpi przedewszystkiem tzw. rząd czasowni-

ków, rząd rzeczowników odsłownych, wystąpi użycie form dokonanych i niedokonanych, postaci przechodnich i nieprzechodnich, użycie realne i przenośne słowem to wszystko, co nam nieraz zaprzęta głowę, i nad czym się męczymy — tak, czy tak dobrze — a przecież na to nam tylko odpowiedzieć potrafią ci, którzy ten język nowopolski literacki stworzyli, ci mistrzowie języka, którzy jedynie wyrok wydać mogą.

Każdy otworzywszy taki słownik np. pod słowem *ograniczyć* zobaczy w przykładach, którzy pisarze składali to słowo z przyimkiem *do* (ogr. do czego) a z przyimkiem *na* (ogr. na czym). Ilość przykładów lub znaczenie pisarza, będzie dla poszukującego argumentem, który im poleci użycie takiego lub takiego zwrotu, i tu nie pomoże nic: „*u nas się tak mówi*“ — bo w języku literackim wspólnym wszystkim — tak się *p i s z e*.

Częściowe, fragmentaryczne posiadamy takie wyciągi i wiemy, jakie nam oddają usługi. Słownik taki, do którego materiał musiałby być zgromadzony najpóźniej w jednym roku przez 100 przynajmniej ludzi dobrej woli, którzyby usłuchali rad i wskazówek kierującego i ściśle je wykonali, mógłby nawet jeden człowiek temu oddany opracować w jednym roku i przygotować do druku — jeżeliby tylko miał zapewnienie, że się znajdzie nakładca, i ten słownik najmniej 2-tomowy wyda rychło, chociaż bardzo rychło koszt nakładu mu się nie wróci.

Taki „słownik frazeologiczny“ jako przyjaciel i doradca każdego myślącego inteligenta zaważyłby mojem zdaniem znacznie więcej i skuteczniej na poprawności języka polskiego, niż wszystkie „antibarbarusy“ „tirocinia“ przewodniki, przestrogi, wykazy błędów itp.

Gdybym miał lat mniej o połowę, niewątpliwieby się do niego zabrał. Ale obecnie — radaby dusza do rajy...

R. Zawiliński.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

28. Postać dokonana czy niedokonana?

Pomimo wyraźnej napozór różnicy między postaciami dokonanymi i niedokonanymi rzeczowników odsłownych często nasuwają się wątpliwości, której z nich użyć.

Jeżeli na proszku na ból głowy jest napis „*sposób użycia*“, to trafne, ale jeśli na butelce z lekarstwem, którego się używa kilkadziesiąt razy, jest napis „*sposób używania*“ to wydaje się napis niewłaściwy, a nawet rozwlekły.

W sprawozdaniu pisze się, że pewne prace już są „wykonane“ a inne są „w opracowaniu“, choć rozumując wypadałoby użyć postaci niedokonanej „w opracowywaniu“, która jednakże wygląda niezgrabnie.

Mówimy o potrzebie utrzymania porządku często tam, gdzie na myśli mamy ciągle utrzymywanie go.

Mówimy, że dzieci są na utrzymaniu rodziców, choć najwyraźniej chodzi tu o utrzymywanie.

Instrukcja o taktyce kawalerji ma nagłówek „Zasady użycia kawalerji“. Zdaje się, że to niewłaściwe, bo nie chodzi o jednorazowe użycie, ale użycie kawalerji, co wyglądałoby niezgrabnie.

Czasem nie chodzi o zaznaczenie postaci dokonanej czy niedokonanej, ale tylko o potraktowanie jednolite, przyczem jedna z form wychodzi niezgrabnie. Np. nagłówek ustępu w Regulaminie piechoty: *Ladowanie i rozładowywanie karabina*. *Rozładowywanie* jest rozwlekłe, ale użycie postaci dokonanej *rozładowanie* nie nadaje się, skoro ladowanie ma postać niedokonaną i skoro tu chodzi o powtórzenie czynności, a więc postać niedokonaną. Zwłaszcza przy wyliczaniu szeregu czynności następujących po sobie w jakimś przepisie razi używanie rozwlekłych postaci niedokonanych.

Jak z tego wybrnąć?

(Warszawa)

J. Rossowski.

— Sprawa to często lekceważona, zwłaszcza przez tych, którzy nie umiejąc się wmyślić i wczuć w język albo przesadzają pisząc: *wykańczać*, *spazniać się*, albo niedosadzają, *ustalenie zam. ustalanie*. Zwraca na to szczególną uwagę prof. K. Król w swych „Wskazówkach językowych do tekstu wydawnictw urzędowych“ (Warszawa 1928), i tak pisze (na str. 15.) podawszy 15 przykładów błędnego użycia:

„W powyższych przykładach razi nieodczuwanie przez piszących różnicy między t. zw. formą dokonaną a niedokonaną. W języku polskim (jak i w innych słowiańskich) są czasowniki, oraz utworzone od nich rzeczowniki odsłowne na *-nie* i *-cie*, 1) dokonane np. ustalić — ustalenie, wykonać — wykonanie; wydać — wydanie; rozpoznać — rozpoznanie itd. 2) niedokonane np. ustalać — ustalanie; wykonywać — wykonywanie; wydawać — wydawanie, rozpoznać — rozpoznawanie itd. Takie pary form nie różnią się od siebie zasadniczym pojęciem czynności lub stanu, czyli znaczeniem, lecz różnią się przywiązanem do nich pojęciem granicy w czasie: niedokonane oznaczają czynność i stan bez ograniczenia w czasie, dokonane oznaczają czynność lub stan z ich zakończeniem („dokonanem“). W języku francuskim, angielskim, niemieckim i in. niema takich par odpowiadających sobie czasowników i rzeczowników odsłownych, i dlatego dla Francuza, Anglika, Niemca i in. właściwe używanie naszych form dokonanych i niedokonanych stanowi jedną z największych trudności.

Polak powinien szanować tę właściwość polszczyzny i nie poddawać się pod tym względem obcemu wpływowi; w przeciwnym razie przyczynia się do ubożenia swojego języka“.

Trzeba jednak dodać, że niektóre rzeczowniki odsłowne zatraciły wyrazistość znaczenia. Np. „używanie lekarstwa“ a „użycie lekarstwa“ prawie się nie różni od siebie, i mybyśmy nie czynili tego wyróżniania przy proszku a lekarstwie.

Tak samo „w opracowaniu“ nie jest dokonaną czynnością, a w „opracowywaniu“ zupełnie się nie używa, tak jak się pisze „w przygotowaniu“ a nie: „w przygotowywaniu“; „utrzymanie“ nie „utrzymywanie“.

„Rozładowywanie“ jest samo w sobie niezgrabne i jest niepotrzebnym tłumaczeniem niem. *entladen*; „ładowanie“ i „wyladowanie“ zupełnieby wystarczyło.

Jeżeli uwzględnianie tej właściwości polszczyzny jest konieczne, nie konieczne jest daleko posunięte rozumowanie i rozpylkowanie. Naukowo opracował tę kwestję Szwed S. Agrell pt. „Przedrostki postaciowe czasowników polskich“. Mat. i prace Komisji jęz. Ak. Umiej. t. VIII (Kraków 1918) str. 619 (!) — gdzie wyróżnił aż 20 różnych typów znaczenia dokonanego i niedokonanego. —

29. Należność a należytość?

Piszę: „należność“, bo z „należytością“ nie mogę się oswoić. Spotkałem „należytość“ w „Volumina legum“, u nas jednak stale używają zwrotu „należność“ i w mowie i w piśmie. Zresztą nietylko u nas, na Wołyniu: używają wyrazu „należność“ i w Warszawie i w Krakowie. Bo mi się zdaje, że „należyty“, to odpowiednik: właściwy, stosowny, a „należny“ — co się komu należy. Można pracować „należycie“, nie doceniać czegoś „należycie“, nie rozumieć „należycie“ i t. d. W „Polsce“ (24. I. 1931, Nr. 24) w ust. „Watykan i Czechosłowacja“ czytam: „...musi być przedewszystkiem *należycie* wykonany dotychczasowy modus *vivendi*“. W innym miejscu — „Katolicy wobec bezrobocia“ „...list ten (biskupów austriackich) — znalazł *należyty* oddźwięk w kołach katolickich“. To z Warszawy. W „Życiu św. Alojzego Gonzagi — X. Meschler, Kraków, 1923, Nr. 363: „Wyżej postawieni powinni świecić przykładem *należytej* służby Bożej ludowi i poddanym“... „On... korzystał z każdej sposobności, by Bogu złożyć publicznie *należną* daninę czci i uwielbienia“. Więc służyć Bogu można *należycie*, oddając *należną* Mu cześć, bo się ona Jemu *należy*. Tak to rozumiem. Może się myłę? Mam w swojej bibliotece Słownik warszawski i Dobór wyrazów, a pomimo to „należytość“ mię razi i nie mógłbym tego wyrazu użyć w znaczeniu długu czy należności.

(Luck)

X. Fil. Cz.

- Możeby i dobrze było wyróżniać znaczenie przymiotników *należny* i *należyty* i rzeczowników pochodnych: *należność* i *należyłość* — atoli nietylko w mowie powszedniej, ale i w literaturze *niema* tego wyróżnienia jak świadczą słowniki, któreśmy przejrzeni. Pochodzi to stąd, że jedna i druga kategoria opiera się na osnowie *należ-* mającej zawsze to samo znaczenie, a przyrostki *-ny* czy *-ity* nie mają tak przeciwnych własności, aby oba przymiotniki wyróżniały wyraźnie. O rzeczownikach *niema* co mówić — te mają wspólną końcówkę *-ość* która tworzy pojęcia umysłowe. Wyróżnianie tedy znaczeń, jakkolwiek uzasadnione, nie spotka się ze zrozumieniem, bo podstawa podziału i wyróżnienia bardzo subtelna. (*Należny* = co się komu należy; *należyty* = właściwy, stosowny, przynależący).
30. **Oszustny czy oszukańczy?**

W „Czasie“ z 25. I. b. r. czytam: „Zbrodnia oszustnego podpalenia“. Pierwszy raz się spotykam z tym przymiotnikiem.

(Kraków)

S. F.

- „Oszustny“ notuje Słow. Warsz. jako wyraz archaiczny i mało używany. Słyszymy zawsze *oszukańczy*.

31. **Polny a polowy?**

Mówimy i piszemy: ścieżka *polna*, kwiatek *polny*, konik *polny*. Dlaczego więc upiera się wojsko polskie przy wyrazach takich, jak *artylerja polowa* czy też *kuchnia polowa*? Może jednak się mylę i może rzeczywiście są jakieś różnice między przymiotnikami *polny* a *polowy*. Proszę o wytłumaczenie.

(Dalki)

A. N.

- *Polny* jest przymiotnikiem pierwotnym i dawnym; nazywano nawet hetmana *polnym*. *Polowy* jest przymiotnikiem nowszym i zajął już wszelkie nowsze nazwy.

Różnicy znaczeń między niemi *niema*.

32. **Skrzypaczka czy skrzypczyni?**

W Światowidzie (nr. 1. rok VIII. z dnia 4 stycznia 1931 r.) na stronie 11 czytamy: Irena Dubiska, doskonała *skrzypaczka* polska.

Czy nie należałoby pisać i mówić zamiast „skrzypaczka“ — *skrzypczyni*, gdyż uważam formę pierwszą za niesłuszną i to z tej przyczyny, iż w języku polskim tworzymy żeńskie formy rzeczowników od męskich rzeczowników n. p. *prezes-ka*, *doktor-ka*, *nauczyciel-ka*, lub dodajemy do samego pnia końcówkę żeńską np. *gospod(arz) -yni*, *mistrz-yni*, *kraw(iec) -czyni*, a więc *skrzyp(iec)-czyni*. Może ktoś powiedzieć, że mamy podobną żeńską formę rzeczownika do formy „skrzypaczki“ n. p. *rodaczka*, lecz to zupełnie inna rzecz, bo męska forma tego rzeczownika brzmi *rodak*, więc słusznie *rodaczka*.

Pytam się więc, czy ze względów wyżej przytoczonych *niemam*

sluszności, jeżeli forma męska od *skrzypczyni* brzmi *skrzypiec-(ek)* a nigdy *skrzypak*.

(Dalki)

A. N.

— Niestety, grający na skrzypcach nazywa się *skrzypek* (nie *skrzypiec*) a na podobieństwo *chłopek-chłopka* możnaby utworzyć rodzaj żeński od *skrzypek* — ta *skrzypka*, gdyby nie okoliczność, że *skrzypką* nazywa się często instrument muzyczny zam. *skrzypce*.

Skrzypaczkę wprowadził do literatury sam H. Sienkiewicz, i żadna *skrzypczyni* jej nie wyprze, chociaż nie można powiedzieć, aby *skrzypaczka* była utworem prawidłowym i pięknym. Zdaje się, że na taki utwór wpłynęła *śpiewaczka*, chociaż to inny rodzaj męski (*śpiewak*).

33. Ministerjum a ministerstwo?

W jaki sposób *należałoby* wpłynąć na dzisiejsze „Ministerstwo W. R. i O. P., „Ministerstwo“ Spraw Zagranicznych itd... by nareszcie zmieniły swoje nazwy niepolskie na *polskie*, które brzmią: *Ministerjum* W. R. i O. P., *Ministerjum* Spraw Zagranicznych itd.... Czyż naszym organom władzy wykonawczej nie wystarczy Akademia Umiejętności? Przecież „Pisownia polska“ Jana Łosia zna tylko wyrazy: *ministerjum* i *ministerjalny*, nie zaś „ministerstwo“ i „ministerski“.

(Dalki)

A. N.

— Rady na to niema, skoro w języku ogólnym używa się jednej postaci i drugiej, a władze wszystkie w Warszawie już przyjęły *ministerstwo*. Zmiana nazwy i wszelakich druków kosztowałaby sumy, a takiego wydatku żadna władza nie uczyni.

34. Wypadek a przypadek?

Sądzę, że słusznie twierdzi p. J. T. Wróblewski w swoich „2000 błędów językowych“ (Warszawa 1826 r.) na stronie 42/3 o używaniu wyrazów *wypadek* i *przypadek*. Dlaczegoż jednak nówo powstałe pismo p. t. „*Polonista*“ poprostu szasta *wypadkami*, kiedy rzeczywiście nie jest mowa o żadnej tragedji? (patrz „*Polonista*“, zeszyt II. str. 46).

(Dalki)

A. N.

— Ma Pan zupełną słuszność, że *przypadek* nie jest *wypadkiem*, ale cóż począć z autorami, którzy zamiast użyć: *lub*, *albo*, a *raczej* co drugi wiersz używają *względnie*, jakby język bez tego cudacznego przysłówka obejść się nie mógł.

35. Obce a swojskie?

Czy można *zawsze* zastąpić następujące wyrazy obce polskimi wyrazami: zamiast *decydować* — *rozstrzygać*, *racja* — *słuszność*, *transmisja* (radjowa) — *nadanie*, *definicja* — *określenie*?

(Dalki)

A. N.

— W powyższych przykładach można prawie wszędzie użyć wyrazu

swojskiego zam. obcego. Tylko *transmisja* może budzić pewne wątpliwości, bo jeżeliby tu jeszcze (w radiu) mogło ją zastąpić *nadanie* w innych razach np. we fabrykach nie można tego uczynić.

36. Wnioskować czy wnioskować?

Czy dobrze jest mówić: „*wnioskować*” w znaczeniu: wydobywać z przesłanek konkluzje? Czy nie należałoby mówić: „*wznioskować*” — mówi się przecież: „słońce *wschodzi*”, „żyto *wschodzi*”, „*wziąć*” (nie *wjąć*), „*wzruszać*”, „*wzdychać*”, „*wznięcać*” itp.

(Katowice)

J. Kr.

— Zarówno rzeczownik *wniosek* jak i pochodzący od niego czas. *wnioskować* opierają się na czas. *nosić* — *nosić*. Czasownik ten tworzy również złożone z różnych przedrostków jak np. *od-nosić*, *przy-nosić*, *wy-nosić*, a potem *w-nosić* albo nawet *wz-nosić* — naturalnie z właściwą różnicą znaczenia. Kiedy coś *wnoszę* to wtedy nie *wz-noszę*, bo to *wz-* ma znaczenie podnoszenia w górę, czego czasownik *wnosić* niema i nie potrzebuje.

Skoro tedy jest rzeczownik *wniosek* i od niego *wnioskować* (= wyciągać konkluzje z przesłanek) i zupełnie spełnia dobrze swoją służbę, skąd pragnienie, aby mówić *wznioskować*, które jest nawet trudne do wymówienia, i nie ma żadnego powodu do zamiany przedrostka *w-* na *wz-*?

Wnioskować nie ma żadnego pokrewieństwa ze *wschodzić*, *wzruszać*, *wzdychać*, *wznięcać* itp.

37. Wnoszę na...

Czy jest dobre wyrażenie adwokackie: *wnoszę na ukaranie* (lub *zaprotokulowanie*) zamiast *proszę o...* Jeśli „*wnoszę*” już się utarło, to czy również i konstrukcja: *wnoszę „na” ukaranie*?

(Katowice)

J. Kr.

— *Wnoszę na ukaranie* jest germanizmem (*Antrag stellen auf...*) i należy go unikać. Po polsku mówi się: *podał wniosek o ukaranie, o zaprotokulowanie...* Albo można to opisać: *wniósł, aby ukarano, aby zaprotokulowano...*

38. Po złotemu...

Najwięcej mnie razi wyrażenie Poznaniaków: otrzymali wszyscy zapłatę „*po złotemu*” i teraz już *po wszystkimu*. Czy nie powinno być: *po złotem* i *po wszystkim*?

(Katowice)

J. Kr.

— Niewątpliwie, że jest to błąd, ale bardzo rozpowszechniony. We Lwowie mówiono dawniej *po guldenowi* (!), pewnie obecnie mówią *po złotemu*. Gorzej, że jak Passendorfer notuje (Błędy językowe) błąd ten spotyka się nawet w dziełach wzorowych pisarzy, piszących *po trzeźwemu* (zam. *po trzeźwu*).

39. **Takie coś...**

Poznaniacy mówią zawsze *takie coś* zamiast *coś takiego*. Czy to uchodzi?

(Katowice)

J. Kr.

- Karci to Biliński (Błędy językowe, Poznań 1922) i wskazuje, że to rozpowszechniony germanizm (So etwas!) „Wykrzyknik ten — pisze on — można oddać przez: *Coś takiego! Czy podobna! Czy słyszane rzeczy!* itp.

40. **Czekać za kim?**

Mówią też: *wino pachnie za chlebem* — i — *czekać za kim* — zamiast: *pachnie chlebem* i *czekać na kogo*. Co jest lepsze?

(Katowice)

J. Kr.

- Znowu germanizmy *Wein riecht nach Brod* — ale dlaczego *czekać za kim?* Chyba upodobnienie do *szukać za kim*, które również jest germanizmem (*nach etwas suchen*). —

IV. ROZTRZĄSANIA.

W sprawie „Sali operacyjnej“.

Artykuł w zesz. 2. „Por. Jęz.“ pod tytułem „Sala operacyjna“ zwraca uwagę na trudności, jakie się napotyka normalnie przy tłumaczeniu tekstów technicznych na język polski. Szczególnie niebezpieczny jest tu język niemiecki, którego złożone słowa wywołują w tłumaczu mimowoli dążenie oddania terminu niemieckiego również w języku polskim jednym słowem, co jak wiadomo udaje się tylko wyjątkowo. I tak w r. 1912 przetłumaczono niemiecką „ustawę kinową“, w której między innymi terminami znalazły się również słowa: *Vorführraum* i *Vorführer*. Słowa te przetłumaczono: *operatornia* i *operator*. Pomimo tego, że słowa te same dla siebie nie są źle zbudowane, uważam, że w tym wypadku nie są stosowne. Biedny tłumacz tekstu niemieckiego, mając do pokonania przeróżne trudności, zaryzykował te dwa terminy, z których pierwszy wogóle dotychczas nie jest znany, drugi zaś używany jest w dwu znaczeniach: 1. chirurga, jako wykonawcy swej sztuki, 2. fotografa, ustawiającego i dokonywującego t. zw. zdjęcia. Wówczas zatem zastosowano to słowo do nowego pojęcia tj. mechanika, rzucającego obrazy na ekran a właściwie wyświetlającego filmy. Ponieważ istotą tej czynności jest *wyświetlanie* filmu, zatem mechanik ten powinien się nazywać: *wyświetlacz* (jak *zamiatacz* itd.), ubikacja zaś, w której się odbywa *wyświetlanie* oczywiście: *wyświetlarnią*. Słowa te jednak jako nowotwory niechętnie są stosowane, pomimo tego, że jak przypuszczam są dobrze utworzone. Niestety, nie udało

mi się dotychczas usłyszeć kontrpropozycji, któraby podała równie dobre terminy, wyrażone jednym słowem.

(Kraków)

inż. K. Stadtmüller.

V. POKŁOSIE.

1. Ferdynand Goetel: *Kar-chat*. Warszawa, 1924).

Str. 18. westchnął *ledwosłysznie*

str. 40. poruszył się *ledwoznacznie*.

Są to dwa nowotwory niezgrabnie utworzone, z których drugi jeszczeby uszedł, ale w pierwszym część druga (słysznie) jest zupełnie w języku polskim nieznaną.

Str. 63. przetrze się na głębinach *miel* płowa

str. 91. wsunęli się w rzekę gdzieś w połowie *stocza*

str. 98. *przełęczka* wążiutka i kawał grani w górze.

str. 114. pałac z *nagana* (?)

str. 128. obumarła *szerzawa* stepu

str. 176. coraz to nowe wiązki *sucharzy*

str. 194. obsuwał się w dół spadzistym *uciosem*.

Zarówno *miel*, jak *stocze*, *szerzawa*, *sucharze*, *ucios* — są to nowotwory, z których *stocze*, *ucios*, *szerzawa* możemy nazwać szczęśliwymi; natomiast *miel*, *sucharze* nie dosyć się jasno tłumaczy, a *nagan* jeżeli nie jest wyrazem obcym (nieobjaśnionym) zupełnie jest niezrozumiały.

Przełęczka jest zdrobniałym zanadto wyrazem, bo określona przez przymiotnik: *wążiutka*, dawałaby już dostateczne wyobrażenie o swych rozmiarach.

Na str. 24. rozdzielono wyraz *apla-uz* w ten sposób, że przerwano dwugłoskę *au*, co jest niedopuszczalne.

Na str. 125. użyto zwrotu: „udowadniać swoją niewinność *wobec* gromady opryszków“ — zwykle się coś udowadnia *komu* nie *wobec* kogo.

mg.

2. Władysław Orkan. *Wskazania*. Bez roku (są dowody, że po r. 1927).

Jest to wiązanka rzeczy publicystycznych (przemówień, artykułów, wierszy okolicznościowych). Jak wiadomo, Orkan po K. Tetmajerze znakomicie wzbogacił nasz język literacki (w ścisłym znaczeniu tego słowa) licznymi a trafnie użytymi zapożyczeniami z żywej gwary góralskiej Podkarpacia. We „*Wskazaniach*“ wkroczywszy w obcą sobie dawniej dziedzinę prozy ogólnonaukowej, zachowuje swoistą odrębność, oryginalność stylu i języka, wzbogaconego wyrazami z mowy ludowej, lecz przejął się także niektórymi właściwościami niedbałego pomimo pretensjonalności języka pośpiesznie piszących publicystów.

Stąd wyrażenia (zapewne nie z rdzennie polskiej krynicy górskiej): str. 11 „zbójnictwo o charakterze heroicznym“; s. 11 „wojna o momentach iście homeryckich“; s. 27 „gwarę o swoistym rytmie“; s. 28 „z chorą kulturą miast o pozorach wyższości“; s. 69 „ludzi o różnych temperamentach“; s. 72 „ludzie wartościowi, a o czulszym ustroju naskórków“; s. 81 „dzienniki o wielkiej ilości nakładu“; s. 82 „w programie o tym tytule“ — (gdzie wszędzie należałoby o zastąpić pospolitem z); s. 29, 42, 46 „Zrozumiałem jest, że...“; „wiadomem też jest, że...“ — (= łatwo zrozumieć, że...; wiadomo, że...); s. 77 „interes chłopca pokrywa się z interesem robotnika“ — (niezaprzeczony germanizm); s. 83 „synowie Podhala, których jest w tysiące“ — (niezaprzeczony germanizm). W książce wydanej na południu Polski nie zdziwi nas postać „rozprószonych“ (zam. rozproszonych) obowiązkami po szerokim świecie“, należąca do uparcie, niemniej jednak bezzasadnie bronionych prowincjonalizmów.

K. Król

3. M. H. Szpyrkówna. *Nena się uczy*. („Pierwiosnków“ część druga). Poznań. 1929. Str. 149.

Zajmujący, pod względem psychologicznym trafnie nakreślony obraz życia pensjonarskiego. W innych utworach tej autorki można było spotkać nieraz rusycyzmy; tutaj brakiem swojskości trąci może tylko wyrażenie *wystarczy* (str. 99 i kilka razy) zam. utartego „dosyć, dziękuję i t. p.“, używanego przez nauczycieli polskich po odpowiedziach ucznia wywołanego do lekcji. Dość często natomiast spotykamy dowody hołdowania niektórym modnym usterkom z języka dziennikarskiego, zwłaszcza niewłaściwego używania przedimka *o* (str. 10 „znużoną, o cieniach pod oczyma i błękitnawych powiekach twarz“; str. 108 „głowa o wółprzymkniętych oczach“; str. 135 „postać o głowie zeszlowiecznej damy“), przysłówka *nadal* (str. 55 „rozpamiętuje nadal Maruta; str. 91 „znać nadal przechowaną rękę“) i tylekroć zwalczana forma *przekonywująco* (str. 16).

K. Król

4. Ewa Szelburg-Zarembina. *Zuch*. Powieść dla dzieci.

Warszawa, 1931. Str. 142.

Zdolna i skrzętna ta autorka zamieszcza liczne utwory swoje w czasopiśmie dla młodzieży, książki jej należą do bardzo poczytnych i pożytecznych. Wymienioną w nagłówku powieść zaliczyć należy do zajmujących i udatnych. Język jej jest poprawny i czysty. Tem skwapliwiej zapisujemy tu uwagę, że taka książka powinna być wolną także od błędów ortograficznych, bo one, utkwivszy w pamięci wzrokowej czytających, mogą stać się dla nich w przyszłości źródłem trudności i utrapień w kształceniu szkolnym. Pisownia: *rozpatrzyć* (zam. rozpatrzyć), *rozsprzedać* (= rozprzedać), *nadwygrężyć* (= nadwerężyć), *poraz pierw-*

szy (= po raz pierwszy) sprzeciwia się ustalonym przepisom Akademji Umiejętności (zob. Słownik J. Losia).

K. Król.

VI. ROZMAITOŚCI.

Polski język łowiecki.

(dokończenie).

Nasadka — pułapka na lisy i tchórze; *nawara* — strawa uwarzona dla psów; *nęcisko* — miejsce, na którym kładzie się przynęta na zwierzęta i ptaki; *niedłokunka* — kuna niedorośla; *niedolisek* — lis młody na początku jesieni.

Obielić — zdjąć skórę ze zwierzęcia ubitego np. sarny, zająca; *obierz* — wszystkie wogóle narzędzia, sieci i sprzęty łowieckie: *objętki*, *obojętki* — sieci, knieję obejmujące; *oszczep* — drążek z widłami żelaznymi w polowaniu na dziki i niedźwiedzie używany.

Piastun — młody niedźwiadek; *pielesz* — gniazdo ptaka drapieżnego; *plot* — sieć na wilki; *podolska sieć* — rodzaj drygubicy na kuropatwy; *pod sokoli* — pies zdatny do polowania z sokolem; *pokurcz* — pies mieszaniec, z charta i kundla pochodzący, używany do łowów; *pólko* — miejsce do zastawiania sieci, wnyków, sidel; *polny* — sieci łowieckie, a zwłaszcza ich długie części polowiczne; *posoka* — krew czarnego zwierza czyli dzika; *potarz* — sznur idący aż do ptasznika, za którego pociągnięciem sieć zapada; *potycz* — słupki na których rozpinają się sieci; *prężynka* — gatunek samolówki na jarzabki; *przelaj* — przecięcie drogi uciekającemu zwierzowi; *przesmyk* — miejsce ciasne w lesie, kędy zwierz zwykł przechodzić i myśliwi nań czatują; *przystawa* — pies gończy brany dla wprawy psa młodego na polowanie; *ptaszynka* — strzelba na drobne ptactwo; *pudło* — lub mydło — chybiecie strzału.

Rochmanna zwierzyna — zwierzęta płochliwe, ale dające się oblaśkawić, np. jelen,łoś, sarna i t. d.; *rogacz* lub *rogal* — jelen samiec; *lania* — samica jelenia; *cielę* — jeleniątko w pierwszym roku do jesieni; *jelonek* — młody jelen od jesieni do następnej wiosny; *podciolek* lub *śpiczak* — jelonek, dostający pierwszych rogów; *widetek* — młody jelen, od którego rogów odrastają pierwsze gałęzie; jelen starszy zowie się od ilości gałęzi.

Szóstak, *ósmak*, *dziesiątak* *dwunastak*; *rohatyna* — rodzaj oszczepu używanego w lowach na dziki i niedźwiedzie; *rozjazd* lub *plachta* — sieć na kuropatwy; *rozporka* czyli *widelki* do rozpinania skór lisich, zajączych, kunich.

Sak albo *cierzeniec* — gatunek sieci ptaszniczej; *sarniec* — samiec

sarny czyli koziol; *ściana* — długi rząd sieci lub połów rozstawionych; *siętnik* lub *sietniczy* — lowczy, zawiadujący sieciami; *skalka* — krzemień do strzelby; *skowyra* — stary pies, niezdatny już do polowania; *skrom* — sadło zajęcze; *ślepe pole* — pole zimą bez śniegu; *smycz* — rzemień, na którym charty na polowanie prowadzą, bywa pojedynczy, podwójny i potrójny; *sokolnik*, *sokolniczy* — łowiec, zawiadujący sokolami; *stępicca* albo *stopiec* — pułapka drewniana na wilki i lisy; *strażnica* — buda do czatowania na zwierza, mającego przyjść do przynęty; *strzala* — jedna pola czyli bok sieci; *szabla* — kiel dzika; *szaternik* — ptasznik ubrany w płótno zielone; *szypalik* — podstawek, utrzymujący sieć ustawioną, do którego przywiązany jest polarz.

Tokowisko — miejsce, gdzie dropie, cietrzewie i jarząbki popęd płciowy zaspakajają; *turzyca* — sierść tura lub zająca; *tykiel* — drażek, na którym osadzają się sidła na ptaki.

Ulala lub *hulala* — głos myśliwych dla zachęty psów do gonienia; *usmol* — żywica, okrywająca boki dzika, ocierającego się o drzewa iglaste.

Wiązać sieć znaczy *robić sieć*; *wiersza* — przyrząd łowiecki na ptaki, ryby i raki robiony z cienkich, długich, wierzbowych różg; *wilczy słup* — samolówka na wilki; *witerunek* czyli *przywiatr* — tłuszcz silnie woniejący; z odpowiednią zaprawą, oddzielnie przyrządzany na wilki, lisy, wydry i t. d., *wnik wnyk* — subtelna siatka na ptaki; *wspar* albo *spar* — gatunek samolówki na ptaki; *wykapturzyć* — zdjąć kaptur z głowy ptaka łowieckiego.

Zając bywa po myśliwsku nazywany: gach, kot, ślepak, skotak, korpak, koszlak, wacho, jepur; *zasiak* — drzewa poćcinane: jedne na drugie dla zatamowania przechodu zwierzynie z pozostawieniem miejsc wolnych, gdzie są zastawione samolówki; *zawiasa* — rodzaj sieci na wysokich słupkach, gdzie ptaki ciągną; *zielony las* — las iglasty, t. j. sosnowy, świerkowy, jodłowy lub modrzewiowy w przeciwstawieniu do lasu czarnego czyli liściowego, który zimą nie jest zielony, ale czarny; *zob* czyli *zobia* — ziarna zboża sypane jako przynęta dla ptaków na t. zw. gumienku czyli półku ptaszniczem.

Zak — rodzaj samolówki na ptaki z różeg plecionej.

TREŚĆ nru 3: I. Zatrącenie znaczenia przez R. Zawilińskiego. — II. Wdzięczna praca przez J. Rzewnickiego i R. Zawilińskiego. — III. Zapytania i odpowiedzi (28-40). — IV. Roztrząsania przez K. Stadtmüllera. — V. Pokłosie *mg.* i M. Króla. — VI. Rozmaitości (Polski język łowiecki).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Wojska 19, pod zarządem Marka Szlefriga.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.